

Marya Toozyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

20

Jankę przejmował dreszcz lęku i odrazy ilekroć mąż jej wchodził do mieszkania, przeważnie w podnieconym stanie, upominając się w zachwały sposób o pieniądze, przyprowadzając ze sobą jakichś współtowarzyszy pijatyki, którzy czuli się u niego, jak u siebie w domu. Kilka razy jeszcze przemogła się, powodowana tylko uczuciem obowiązku i próbowała opamiętać go, wzbudzić w nim poczucie krzywdy, jaką sobie i jej wyrządza, natchnąć energią i ochotą do pracy, ale wszystko okazało się daremne.

— Daj ty mi spokój — burknął Lisiewicz porzytywany. Nie wtrącaj się w to, co do ciebie nie należy. Trzeba było wcześniej, zanim wyszłaś za mnie, pomyśleć o tem. A teraz mnie nie nudź, bo się całkiem zabiorę z domu i więcej nie wrócę.

A groźba ta jeszcze najmniej przerażała Jankę. Myślała czasem nawet, aby męża opuścić próbować żyć sama, ale ostatnie jeszcze jakieś względy dla niego, obawa opinii, która bezsprzecznie przeciw niej mogła się odwrócić, w końcu bezsilność i bierność, do której przywykła już pomimo chwilowych buntów, wstrzymywały ją od tego ostatecznego kroku.

— Co pomyślą o nas — reflektowała się. Niedawno Isia uciekająca od rodziców, teraz ja od męża. Powiedzą, że jestem awanturnicą i wszyscy odsuną się odemnie, a ja przecie żyć muszę!

Przypomniało jej się zajęcie z młodą Kornicką i surowe wystąpienie matki. Kobieta zameżna istnieć może w najgorszych warunkach, być nieszczęśliwą, poniewieraną, prowadzić w końcu życie nawet najbezwstydniejsze, ale z chwilą, kiedy czuwa nad nią, oczywiście wobec świata prawną opieką męża, wszystkie te względy odpadają na bok. Jest zameżną i to wystarcza, aby zarzucić zasłonę na najlogiczniejsze momenty jej życia i otoczyć je fałszywą aureolą szczęścia i szacunku.

I znowu wiosna rozpromieniła ziemię całą, szląc ciepłe oddechy i fale blasków słonecznych. Ożywiły się drzewa pyszną zielenią, rozpachniały kwiaty w tęcze barwy skrajne, rozedrgało powietrze prądami żywymi. Radosny krzyk życia zagłuszył skargi Rozrodery. siła natury przeszła tryumfująco po niejednym smutku, osuszając łzy, budząc uśmiechy, wskrzeszając wiarę uspioną. Uczyniło się gwarno na ulicach miasta, jakgdyby nagle więcej ludzi przybyło, a każdy prawie nosił na czole jakiś znak świeżej nadziei, jakieś marzenie niedoścignięte jeszcze.

Ale byli i tacy, którym szrony jesienne życia nigdy już z twarzy zejść nie miały, których oczy mgłą wieczną przysłonięte, nie widziały ani bogactwa barw hojnie rozlanych, ani błękitu oczyszczonego nieba, ani promieni złotych, schodzących blisko ku ziemi.

Dla tych wydziedziczonych nie było wiosny... Zapatrzeni w szarą nędzę własnego sumienia szli automatycznie naprzód, wlokąc za sobą ciężkie jarzmo nagromadzonej niedoli i zawodów jak ludzie-upiory, z których śmierć przedwczesna wyszła już żywotną treść sił, pozostawiając tyle tylko, aby sfarczyło na dzień jutrzejszy...

Janka siedziała w swojej maleńkiej pracowni przy maszynie, pośród nagromadzonego stosu przeróżnych materyi i rozpoczętej roboty. Urządziła sobie ten pokój jaknajlepiej, ale pomimo to z każdego kąta wiało to piętno właściwe mieszkaniom ubogich.

Ze starych mebli z Zegajnik nie wzięła nic ze sobą, a te kilka sprzętów, które tu stały, wzięte były na spłaty od żyda i razily oko nędzną banalnością i zużyciem, świadcząc o wielu latach usług, oddanych ich skromnym chwilowym właścicielom.

Zachód słońca, gdzieś poza miastem, rozpalil zupełnie niebo ognistą falą złota i purpury, rozprószył fioletowe, ciepłe odcienia po murach kamienic i wieszał orzeźwiającą powietrza po ulicach miasta, ale tego wszystkiego odgadnąć tutaj nie było można.

Jednostajny, smutny zmierzch rozpędził się po ścianach i spowił ubogie sprzęty, rzucając na nie cień jeszcze bardziej szary i przygnębiający.

Janka odeszła od maszyny, bo już szyć nie mogła i nie zapalając jeszcze lampy dla oszczędności, położyła się w drugim pokoiku na łóżku, chcąc trochę wypocząć.

Leżała zaledwie kilka minut. Kiedy zapukano do drzwi pracowni Janka wstała i poszła otworzyć. Do pokoju weszła, stara, gruba żydówka w czarnej peruce, na której kołysał się kape-

podniesionym głosem. Ale pani chyba żartuje! Młode osoby lubią żartować, niech pani będzie na zdrowie!

— Ja wcale nie żartuję, pani Majerowa, ja pieniędzy na ratę nie mam.

— Co to znaczy nie mam! Pani mówi do mnie całkiem nieprzyjemne słowa. Ja już trzeci miesiąc czekam cierpliwie i przykrości nie robię, bo ja wyrozumiała kobieta i pani powinna się na tem zrozumieć.

— Ten miesiąc jeszcze musi pani poczekać, moja pani Majerowa — prosiła Janka, błagalnie patrząc na żydówkę. Może później...

— To już jest całkiem dziecinna mowa, nie ubliżając pani — zirytowała się Majerowa. Co to jest musi? Ja nic nie muszę moja pani, a „później” to żadne słowo do interesu. Ja już dłużej czekać nie będę jak pani maszynę brała, to mówiła, że spłacać będzie miesięcznie po 30 koron i ja uwierzyłam, bo ja w szlacheckie słowo zawsze wierzę. Co pani sobie myśli? Pani chce, żeby Majerowa powiedziała, co pani słowo, to żadne słowo, i tyle znaczy co z przeproszeniem pijaka gadanie? Co dla takiej pani 30 koron znaczy? To tak jak dla

mnie biednej żydówki bułka za centa. Ja przecież wiem, z kim mam do czynienia. Ja na panią tylko raz spojrzalam i zaraz sobie powiedziałam, że daj Boże, aby moje córki były takie.

Janka bezradnie usiadła na krześle i wpatrzyła się w bladą, nalaną twarz żydówki.

— Ale kiedy moja pani Majerowa, ja naprawdę nie mam... mnie bardzo przykro naprawdę... ale skąd ja teraz wezmę... tak, jak mówiłam... może później...

Majerowa wybuchnęła uśmiechem, aż się zairzęsa cała na stolku.

— Co to nie mam? Pani mnie rozśmieszyła na mój honor! Co to niemam? A mąż? Taki piękny, edukowany mężczyzna! On prawie dla żony skąpy być nie może!

Kiedy on w tych czasach tak mało miał dochodu — tłumaczyła jeszcze Janka.

— I to się zdarza u najporządniejszych państwa — odparła dobrodusznie żydówka. Ale ja pani coś powiem...

Przysunęła się z krzesłem do Janki i szepnęła poufale, pochylając się ku niej.

— Jak mąż niema, to za to inni mają. Wiadoma rzecz!

Janka spojrzała zdziwiona.

— Nie rozumiem pani.

— Pani taka mądra, a nie rozumie — uśmiechnęła się słodko Majerowa i jej maleńkie, coraz bystrzej ogarniały posiać Jankę. — Ja pani coś powiem. Niech pani mnie zawierzy, to dług będzie spłacony i pieniędzy dużo, pani mieć będzie. Na mój honor tak mówię pani samą prawdę.

Janka zdumiona była temi słowami i nagłą zmianą, zaszła w żydówce. Przed chwilą dosyć natarczywie dopominała jej się o ratę zaległą, a teraz ta obietnica?

— W jakim ja sposób mogę dojść do tego? — zapytała żywo. Chyba że Majerowa dopomoże mi do wyszukania jakiegoś korzystnego zarobku, albo pożyczki mi jeszcze.

Żydówka otrząsnęła się jakgdyby ją gad jaki wstrętny dotknął.

— Fel fel Niechże pani wypluje takie całkiem niemądre słowa! Ja mam jeszcze pożyczyci! A skąd ja wezmę? Ja od rana dziś o suchej bulce chodzę. Ja wiem, że pani innie skrzywdzić nie chce. Ja pani dam takiego człowieka, co ma pieniądze i da tyle co pani zechce. Na moje zdrowie, mnie pani bardzo żal, bo ja mam takie płaczliwe serce i oczy moje patrzeć nie mogą, że się taka ładna i młoda pani marnuje. Ja już tak robię, żeby było dobrze. Niech to już będzie moja fatyga. A pani niech tylko do mnie przyjdzie jutro wieczorem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Ja i dziś raty za maszynę dać nie mogę.

lusz przedpotopowej jakiejś formy, w aksamitnym, wyrudziałym żakiecie.

— Dobry wieczór pani — wyrzekła przeciągłym głosem, siadając ciężko na pierwszym krześle, jakie napotkała.

— Dobry wieczór — odparła Janka, niemiłe dotknięta jej widokiem.

— Oj! jak tu do pani daleko! Myślałam, że już tu nie znajdę nigdy. Kto widział tak daleko mieszkać. Moje biedne nogi.

Ręką, ubraną w welniane mitemki, pocierała kolana, stękając głośno.

— Nie spodziewałam się pani tak prędko, pani Majerowa — przerwała Janka jej narzekanie.

— Pani się mnie nie spodziewała? to mnie bardzo dziwi! — odparła żydówka, rozglądając się świdrującymi oczami po pokoju. Dziś jest już siódmy, a pani miała być u mnie drugiego. Ja tak wierzyłam w punktualność pani, że ja myślała broń Boże, że tylko choroba przeszkodziła przyjść do mnie. Ale widzę panią w dobru zdrowiu na moją radość.

— Pani Majerowa, ja i dziś raty za maszynę dać nie mogę — wymówiła Janka szybko. Nie potrzebnie tylko pani fatygować się tutaj.

Małe, czarne oczy żydówki zabłysły żywo.

— A to coś nowego dla mnie! — zawołała